***Historie, które zostają w pamięci***

***Beata Andrzejczuk***

***1 listopada***

Lubię uroczystość Wszystkich Świętych. Wiem, że idiotycznie to brzmi, ale ten dzień pozwala na czyste wspomnienia, takie niczym niezakłócone. Może dlatego, że wszyscy skupieni są wyłącznie na tym dniu. Oczywiście wolałabym, aby moi bliscy, którzy już odeszli, żyli i byli wśród nas, ale ich nie ma i nic nie mogę na to poradzić. Bezradność to chyba jedno z najgorszych uczuć.

Rano pojechaliśmy na wieś, na cmentarz położony na wzgórzu. Tam pochowani są moi pradziadkowie ze strony taty. On tak ciepło o nich opowiada. Co roku są to te same historie - - o tym, jak z ciocią i wujkiem spędzali tam każde wakacje, zrywali porzeczki i o ucieczce z pola, gdy dziadkowie kazali im pielić buraki. Tata opisuje charaktery pradziadków, opowiada, co ich złościło, a co sprawiało radość, co lubili, a czego nie znosili. To dobrze, że jest taki dzień, bo gdyby go nie było, tato nie miałby pewnie czasu opowiedzieć nam o tym wszystkim, a tak powtarzane przez niego historie zapadają w pamięć i sprawiają, że choć pradziadków nie znałam, to czuję, jakby byli mi bliscy. Wiem też, skąd pochodzę, gdzie są moje korzenie i jaka jest część mojej historii.

Po południu poszliśmy na cmentarz Osobowicki. Teraz szybko się ściemnia, więc z oddali widać było ogromną łunę unoszącą się nad cmentarzem. Co roku chodziliśmy pieszo. Mieliśmy dość blisko. Tato powtarzał, że nie ma sensu tracić czasu na szukanie miejsca na parkingu, a idąc, wspomina się o wiele lepiej, niż jadąc samochodem.

Na cmentarzu Osobowickim pochowani są rodzice mamy. Pamiętam ich bardzo dobrze. Babcia w młodości miała kruczoczarne włosy, a później tak śmiesznie osiwiała. Nie na siwo, tylko na blond. Zawsze zazdrościłam jej tych włosów. Ja i Bazyl mieliśmy brązowe włosy i oczy. Tylko Zuzka była blondynką. Mama śmiała się, że to po babci. Dziadkowie mieszkali w jednopiętrowym domku z czerwonej cegły. Do dziś pamiętam, jak tam pięknie pachniało! Wewnątrz domu roznosił się zapach ciasta drożdżowego.

W ogrodzie dziadków kwitły bordowe piwonie. Pamiętam szelest ich liści, gdy dziadek podlewał je wężem ogrodowym. Ścieżki porastała wybujała trawa o różnych odcieniach zieleni, nakrapiana żółtymi plamkami mniszka lekarskiego. W cieniu pod starym murem sąsiedniej posesji rosły konwalie. Troszeczkę dalej wszystkimi kolorami tęczy mienił się łubin. Kwiaty, drzewa i krzewy rosły nieregularnie, sprawiając wrażenie, jakby toczyły wojnę o swoje terytorium, a innym znów razem jakby żyły w zgodzie i harmonii, kołysząc się lekko w rytm ich własnej, niesłyszalnej dla mnie muzyki. W powietrzu unosił się zapach letniego deszczu i otwierającej swe kwiaty w pochmurne dni bądź po zachodzie słońca maciejki.

Pamiętam też zapach pościeli, pachniała krochmalem i mroźnym powietrzem.

Babcia była ciepła i kochana, dziadek raczej surowy. Palił papierosy i kaszlał. Dawał nam drobne pieniądze i orzechy. Na pieniądze musieliśmy sobie zasłużyć. U dziadka nic nie było za darmo. Babcia dawała nam większe kwoty po kryjomu, w tajemnicy przed dziadkiem.

Oboje za to czytali nam baśnie.

- Uśmiechasz się – wyrwał mnie z zamyślenia głos taty.

Podzieliłam się z nimi swoimi wspomnieniami. Bazyl i Zuzka też się uśmiechali. A potem postawiliśmy chryzantemy na marmurowej płycie i zapaliliśmy ogromny znicz. Pomodliliśmy się w ciszy i skupieniu. Mama miała łzy w oczach. Zuzka przytuliła się do niej, a Bazyl objął ją ramieniem. Ja wzięłam tatę pod rękę.

Fragment książki *Pamiętnik nastolatki*, Dom Wydawniczy Rafael, 2012

*cmentarz Osobowicki — największy cmentarz we Wrocławiu, założony w 1867 roku*

*krochmal — kleisty roztwór mączki ziemniaczanej z wodą slużący do usztywniania pościeli, obrusów itp.*